Liliana Baczewska-Lampert. Była wspaniałą nauczycielką.



Lilian Lampert, Behind the gate, travel memories, fot. arch. artystki

Tracy Walker *(Toronto)*

Lilian była wspaniałą nauczycielką, zdyscyplinowaną, pasjonującą się zarówno ilustracją, jak i nauczaniem, z wysokimi standardami w stosunku do swoich uczniów. Zawsze zachęcała nas do pogłębiania tematów i analizowania pomysłów z wielu perspektyw. Rozkwitałam pod jej kierunkiem i te standardy towarzyszyły mi potem w życiu zawodowym. Jej szczerość i bezpośredni sposób mówienia był zrównoważony zachętą i zabawnym podejściem do rozwiązywania problemów. Miała też figlarne poczucie humoru! Po ukończeniu studiów utrzymywałyśmy kontakt i dzielilyśmy się postępami w naszym twórczym życiu. Formalny związek ucznia z nauczycielem rozpłynął się, kiedy w pełni mogłam poznać jej życzliwość. Zaledwie kilka lat temu odwiedziła przyjaciółkę w pobliżu (mieszkam w Uxbridge ON) i wpadła do mnie. Wypiłyśmy kilka sznapsów w moim studio w ogrodzie, długo rozmawiałyśmy i wspominałyśmy. Nie wiem, czy kiedykolwiek widziałem ją tak roześmianą. Była pełna radości.

*



Lilian Lampert, Dry Goods, travel memories, fot. arch. artystki

Lilian była bardzo prywatną osobą. Niewiele wiedziałem o jej życiu przed emigracja do Kanady. Najważniejszą lekcją jaką zapamiętałam, było umiejętnie balansowanie pomiędzy osobistą dyscypliną pracy a radością płynącą z aktu tworzenia. Na swój sposób myślę, że uszczęśliwiała ją świadomość, że jej praca jako wykładowcy pozostawiła w nas ślad… być może dlatego utrzymywaliśmy z nią kontakt. Moja kariera była niezwykle satysfakcjonująca — jestem niezależnym ilustratorem od ponad 30 lat — wciąż słyszę jej głos i odczuwam jej wpływ na mnie, za każdym razem, gdy siadam do pracy.

Tłumaczenie: Kika Misztela

*

Tracy Walker, artystka, graficzka, ilustratorka:
www.tracywalkerart.com

*

G A L E R I A

*



Lilian Lampert, ECUADOR, laundry, travel memories, fot. arch. artystki



Lilian Lampert, Distant Shore, landscape, fot. arch. artystki



Lilian Lampert, Melting snow, landscape, fot. arch. artystki

*

Zobacz też:

> Liliana Baczewska-Lampert. Wspomnienie o mojej mamie.

Liliana Baczewska-Lampert. Wspomnienie o mojej mamie.

Paul Lampert *(Toronto)*



Lilian Lampert, Yellow Martini, portrait, fot. arch. artystki



Lilian Lampert, Fleeting Motion, portrait, fot. arch. artystki

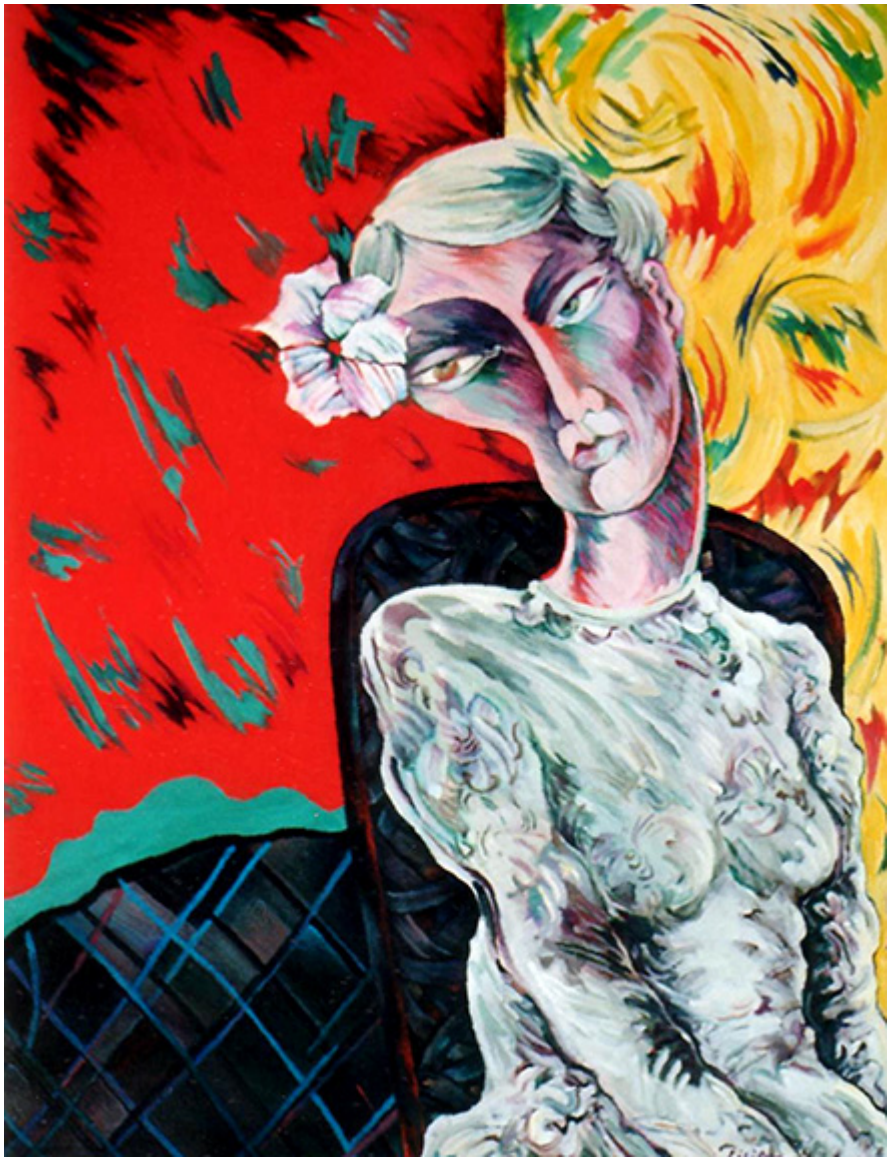
*

Wspomnienia o mojej mamie zawsze przeplatają się ze sztuką. Mam w pamięci wyraźny obraz jej sylwetki, pochylonej nad stołem, głęboko skupionej na pierwszym szkicu lub ostatecznym projekcie, kiedy ja bawiłem się na podłodze obok niej. Godzinami zadawałam jej pytania, nie tylko o to, co robiła, a ona zawsze cierpliwie mi wszystko wyjaśniała. To było w Warszawie w latach

60-tych. Często zabierała mnie ze sobą, na spotkania z dyrektorami artystycznymi w sprawie zleceń. Widzieliśmy też zapowiedzi filmów, do których projektowała plakaty. Dla pięciolatka były to zabawne i zawsze niezwykłe przeżycia. To, z czego Nie zdawałem sobie wówczas sprawy z tego, jak trudny to był wtedy okres dla mojej mamy. Jako samotna matka w komunistycznej Polsce nie tylko musiała pogodzić wychowywanie dziecka z karierą *freelancera* jako grafik, ale także musiała zmierzyć się z systemowym seksizmem, a także z antysemityzmem w swojej ojczyźnie.

W tych trudnych warunkach moja mama przebiła się przez „szklany sufit" polskiej sceny artystycznej, zdominowanej wtedy przez mężczyzn i dała się poznać jako jedna z najważniejszych graficzek swoich czasów. Jednak pragnęła dla mnie lepszego życia. W 1968 roku oficjalna polityka rządu polskiego wobec obywateli żydowskiego pochodzenia stała się czymś w rodzaju „czystki". Moja mama nagle stwierdziła, że nie jest w stanie zdobyć żadnej pracy. Wszystkie drzwi były w niewytłumaczalny sposób zamknięte. Dostaliśmy możliwość opuszczenia kraju pod warunkiem, że zrzekniemy się obywatelstwa (i całego naszego mienia) i nigdy nie wrócimy do kraju. W sierpniu 1968 r. wsiedliśmy z mamą z dwiema walizkami do pociągu Chopin Express z Warszawy do Wiednia.

*



Lilian Lampert, Blue Mood, portrait, fot. arch. artystki



Lilian Lampert, Fancy Jacket, portrait, fot. arch. artystki

*

Po kilku miesiącach bycia bezpaństwowcami, wylądowaliśmy w Kanadzie. Mama mówiła po angielsku i po francusku, więc wkrótce znalazła pracę jako grafik i niewiele później mieliśmy ładne mieszkanie w Toronto. Moja mama pracowała dla Burton/Kramer, MacLeland & Stewart, ale również dla CBC, zanim zajęła się nauczaniem. Przez wiele lat uczyła

projektowania graficznego i ilustracji w Sheridan Collage oraz była mentorem dla niezliczonej liczby artystów. Po przejściu na emeryturę wróciła do malarstwa. Była niezwykle płodną artystką, malowała do 90-tego roku życia. Prace z ostatniego okresu są zróżnicowane i trudne do skategoryzowania. To szeroka gama możliwości: od figuratywnych do abstrakcyjnych; od mitycznych do poetyckich. Niektóre prace są mroczne, odzwierciedlają jej dzieciństwo przed wojną i lata wojenne, a inne są fantazyjne lub ironiczne. Była bystrym obserwatorem ludzkiej natury – ciemności i światła, które żyją w nas wszystkich.

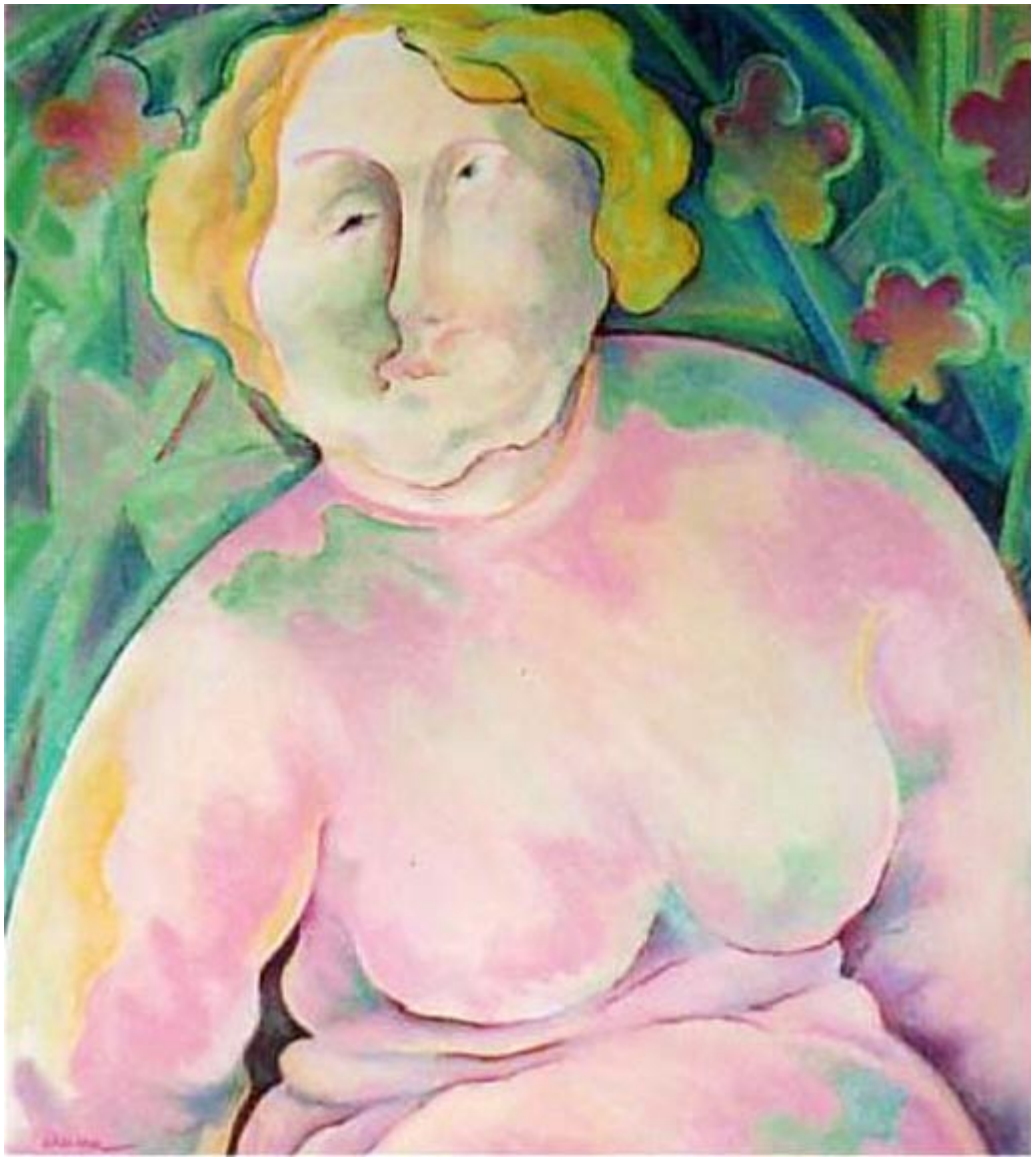
Moja mama pozostawiła po sobie bogatą i barwną spuściznę: piękną rodzinę, bogactwo dobrych przyjaciół, setki wyjątkowo wyszkolonych uczniów i bogaty dorobek artystyczny. Bez wątpienia mama wpłynęła na mój rozwój jako twórcy teatralnego. Jestem dozgonnie wdzięczny za jej bystre oko i wyrafinowany smak. Ale przede wszystkim jestem wdzięczny, że miałem ją jako moją „mamę". Kocham ją głęboko i myślę o niej każdego dnia.

Tłumaczenie: Kika Misztela

*



Lilian Lampert, Mexican Woman, portrait, fot. arch. artystki



Lilian Lampert,Waiting in Pink, portrait, fot. arch. artystki

*

Paul Lampert (on/on) MSZ NTSC, emerytowany profesor i starszy wykładowca, Wydział Teatru School of the Arts, Media, Performance & Design, Uniwersytet York, Toronto, Kanada

https://theatre.ampd.yorku.ca/ | http://www.theatrepanik.ca/ | https://www.paullampertphotography.com/

*

Zobacz też:

> Przywracanie pamięci. Liliana Baczewska-Lampert (1931-2021)

Przywracanie pamięci. Liliana Baczewska-Lampert

(1931-2021)



Fot. Maya Fołtyn

Graficzka, malarka i pedagog, mieszkająca przez wiele lat w Toronto, pozostawiła po sobie ogromy dorobek artystyczny. Jednak jest mało znana w Polsce. Rozpoczynamy zatem serię prezentacji jej prac, uzupełnioną o wspomnienia syna oraz byłego studenta, a potem wykładowcy akademickiego, a także studentki artystki. Zapraszam do odwiedzania magazynu „Culture Avenue” w kolejne środy. Dziękuję Kice Miszteli za przygotowanie i opracowanie tego unikalnego materiału.

Joanna Sokołowska-Gwizdka (redaktor).

*

*

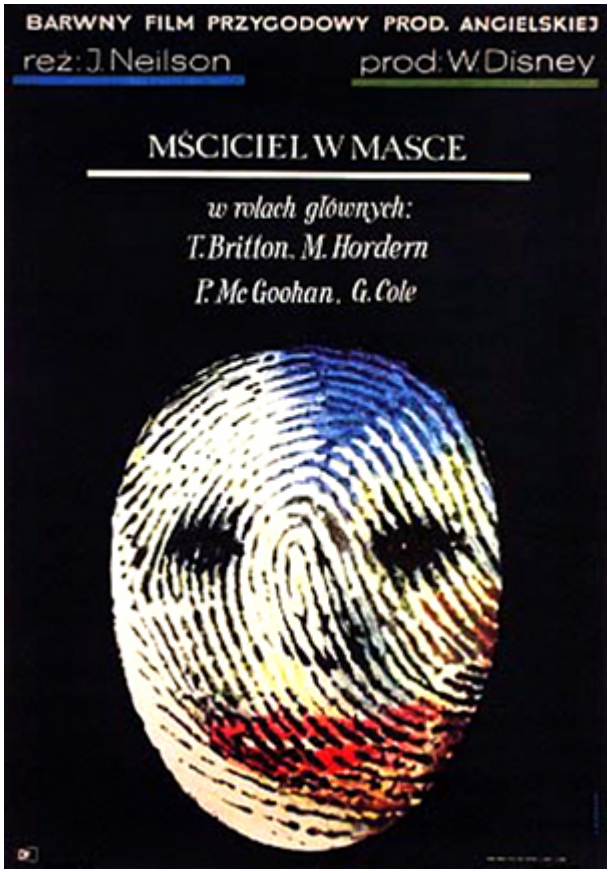
Kika Misztela *(Toronto)*

Liliana z domu Baczewska, znana w Kanadzie jako Lampert urodziła się w Warszawie w 1931 roku i tu ukończyła Wydział Grafiki na Akademii Sztuk Pięknych. Była wychowanką profesora Henryka Tomaszewskiego, uważanego za Ojca Polskiej Szkoły Plakatu. W Polsce pracowała jako graficzka projektując rozliczne plakaty filmowe i obyczajowo-społeczne. Za jeden z nich w 1958 roku otrzymała Nagrodę Trepkowskiego dla najlepszego młodego artysty (do 30 roku życia).

Zajmowała się również ilustracja książkowa, płyt winylowych i grafiką użytkową. Jako jednej z nielicznych kobiet udało się Baczewskiej być aktywną projektantką. Jej plakaty publikowane były w wielu znaczących magazynach jak: *Graphics, Project, Gebrauchs Grafik*. Brała udział w wystawach Plakatu Polskiego na terenie Europy.



Liliana Baczewska, Cyrk, 1965



Liliana Baczewska, Mściciel w masce, 1966

*

Rok 1968 zapisał się w historii Polski czarną kartą. Był to okres, w którym znaczna liczba inteligencji żydowskiego pochodzenia zmuszona była do opuszczenia kraju tracąc możliwości zarobkowe. W sierpniu tegoż roku Liliana Baczewska (Lampert) wraz z paroletnim synem Pawłem emigruje do Kanady i 1969 roku osiada w Toronto. Już w Toronto podejmuje prace w kilku firmach graficznych by w 1971 podjąć na stałe pracę wykładowcy na Sheridan College, gdzie jest profesorem do 1991 roku. Jako niezmiernie ceniony wykładowca na Wydziale Ilustracji i Grafiki wychowała rzesze studentów, z którymi po latach utrzymywała kontakt.

Przez całe życie Liliana (Baczewska) Lampert była niezmiernie aktywną artystką, tworzącą prace rysunkowe i malarskie. Była miłośniczką podróży, które owocowały seriami poświęconymi naturze, człowiekowi i podpatrzonym na gorąco scenom rodzajowym. Jej rysunek cechował się rożnym sposobem traktowania narzędzia pracy czy to ołówek, grafit, kredka czy pastel i rożnym stopniem nasycenia kreski. Bawi ją forma i abstrakcyjność, którą buduje klimat swoich prac. Jej wnikliwa obserwacja ludzkich charakterów pozwala w charakterystyczny dla siebie sposób przetwarzać w karykaturalny sposób nastroje i przeżycia portretowanych.

Lilian (Baczewska) Lampert była mistrzynią rysunku i wpisuje się w słowa Salvatore Dali, które mówią o rysunku: *Rysunek to uczciwość sztuki. Nie ma możliwości oszukiwania. Albo jest dobry albo zły*. W tych paru słowach zawiera się kwintesencja jej postawy artystycznej jej stosunku i umiłowania tej formy ekspresji.



Rysunki Lilian Lampert podczas wystawy zbiorowej ART POLONICA II,
p.t. IN LINE OUT poświęconej rysunkowi, organiziwanej przez Kikę Misztelę w Toronto, fot. Maya Fołtyn

Najlepiej o swojej pracy powie sama Liliana:

> Rysunek to dla mnie bardzo intymna i prywatna działalność. Niezależnie od formatu, medium czy stylu, jest to interpretacja osobistej wizji. Rysunek stwarza imaginacyjną realność, a nie wyłącznie kopię rzeczywistości. Akt rysowania, podobnie jak pamiętnik dla pisarza jest zbiorem idei, składem doświadczeń refleksji i emocji.

Artystka była członkiem Ontario Society of Artists, brała czynny udział w indywidualnych i zbiorowych wystawach. Muzeum Plakatu w Wilanowie, które jest filią Muzeum Narodowego w Warszawie posiada aż 63 plakaty artystki w większości poświęcone filmowi. Jej prace znajdują się zbiorach i kolekcjach w Polsce , Kanadzie, USA i Europie.



Lilian Lampert, Above the Sky, painting, fot. arch. artystki

Liliana (Baczewska) Lampert zmarła w listopadzie 2021 roku w wieku 91 lat. Była niezmiernie prywatną osobą o silnej osobowości, z poczuciem własnej wartości, otwartym sercu, oddanej rodzinie i szerokim gronie przyjaciół. To oni właśnie najlepiej oddadzą jej osobowość i cechy charakteru jako człowieka i jako artysty.

*

Źródła:

Katarzyna Szrodt, Polscy artyści plastycy w Kanadzie, wydawnictwo DiG.

Katalog z wystawy zbiorowej w Toronto 2010 – ART POLONICA II „In Line Out”.

Archiwum Liliany (Baczewskiej) Lampert.

---

*

Zobacz też:

> Kobiety w polskim projektowaniu graficznym – Liliana Baczewska

> Kobiety w polskim projektowaniu graficznym

Powrót Stefana

Kątskiego do Sanoka



Szczęśliwy moment otwarcia wystawy Stefana Kątskiego w Sanoku

Katarzyna Szrodt *(Montreal)*

Od wielu lat zbieram materiały związane z tematyką dotyczącą polskich artystów plastyków w Kanadzie. Szczególnie interesujący i intrygujący zawiłością losów jest okres 1939-1989. Ze zdobytych wiadomości układa mi się bogaty i fascynujący rozdział polskiej historii sztuki emigracyjnej. Praca moja nierzadko przypomina pracę detektywa, gdyż odnajduję zatarte ślady, tropię żyjących świadków przeszłości, zbieram strzępy

wspomnień jeżdżąc do nieznanych mi miejsc związanych z artystą, o którym szukam informacji. Zapisuję te moje odkrycia budując biografie polskich plastyków, których los rzucił do Kanady i z większym lub mniejszym powodzeniem udało im się kontynuować działalność artystyczną.

Historia którą chcę opisać przypomina scenariusz filmowy. Grupa zapaleńców z Basią i Albertem Kątskimi na czele, ogarnięta pasją wydobycia z mroku przeszłości informacji o co ciekawszych członkach historycznego rodu Kątskich, postanawia dowiedzieć się czegoś więcej o nieznanym w Polsce malarzu, emigrancie wojennym, zmarłym w 1978 roku w Montrealu, a urodzonym w Sanoku, Stefanie Kątskim. Wszechwiedzący sekretarz Związku Robert Antoń odnajduje w internecie mój artykuł na temat polskich malarzy w Kanadzie, w którym wspominam Stefana Kątskiego – malarza, konserwatora Skarbów Wawelskich, twórcę kurdybanów. Zostaję zaproszona do Sanoka na konferencję i przygotowując referat odnajduję grób malarza, zdobywam adres domu, w którym mieszkał w latach 70., robię zdjęcia jego ocalałych prac, poznaję Florę Liebich, doskonale znającą artystę i dzięki jej życzliwości i zaangażowaniu w temat zgłębiam prywatne archiwum rodziny Liebichów znajdując w nim nieznane fakty i wiadomości o życiu Stefana – wuja Flory.



Barbara Kątska i Katarzyna Szrodt podczas uroczystości przekazywania kolekcji montrealskiej Muzeum Historycznemu w Sanoku



Katarzyna Szrodt z założycielami Związku Rodu Kątskich – Barbarą i Albertem Kątskimi

W kwietniu 2017 roku wygłosiłam w Sanoku referat zatytułowany: *Montrealski portret artysty malarza Stefana Kątskiego*. W czasie mego pobytu wspomniałam o kolekcji 16 jego obrazów będących w posiadaniu Biblioteki Polskiej imienia Wandy Stachiewiczowej w Montrealu. Informacja o obrazach wzbudziła ogólne zainteresowanie i emocje. Ziarno zostało rzucone na podatny grunt. Członkowie Związku Rodu Kątskich

rozpoczęli starania, by zdobyć fundusze na zakup obrazów z Montrealu. Ideą im przyświecającą było pragnienie, by malarstwo Stefana Kątskiego na stałe zagościło w zbiorach Muzeum Historycznego w Sanoku. W zdobycie środków zaangażowanych było wiele instytucji i osób z Marszałkiem Województwa Podkarpackiego i Przewodniczącym Sejmiku Województwa na czele. Blisko dwuletni proces sfinalizował się dzięki wytrwałości i konsekwencji wszystkich włączonych w akcję i obrazy przybyły na zamek sanocki. 11 czerwca 2021 roku, na Zamku Królewskim w Sanoku, odbyła się uroczystość oficjalnego przekazania przez Związek Rodu Kątskich 16 obrazów artysty do zbiorów Muzeum Historycznego. Patronat Narodowy nad tą jakże wyjątkową uroczystością objął Prezydent Rzeczpospolitej Polskiej Pan Andrzej Duda.



Katarzyna Szrodt na tle kolekcji obrazów Stefana Kątskiego Urodzony w 1898 roku w Sanoku malarz, po 123 latach powrócił do rodzinnych stron. Odwiedzający muzeum miłośnicy sztuk pięknych mają możliwość delektowania się bardzo ciekawą kolekcją malarstwa postimpresjonistycznego głęboko osadzonego w tradycji europejskiej. Martwe natury Kątskiego komponowane są niezwykle interesująco z odwołaniem do stylistyki Cezannowskiej w pracy nad kolorem, konturem, tłem i światłem w obrazie. Artysta cenił twórczość Józefa Pankiewicza, z którym zetknął się w Paryżu, jak również inspirowało go malarstwo Pierre Bonnarda, od którego przejął paletę brązów, ugrów, ochry i zieleni. Oprócz świetnej pracy malarskiej płótna Kątskiego tchną wyczuwalną pasją malowania, radością pracy nad kolorem, kompozycją, fakturą. Na emigracji w Montrealu, pomimo trudów samotniczego życia, artysta nie zaniechał tworzenia. Najczęściej ofiarowywał swoje obrazy przyjaciołom pragnąc, by cieszyły oko i żyły wśród ludzi.

Rzadko dorobek artysty- emigranta spotyka tak szczęśliwy los, że wydobyty z zapomnienia objawia się nowym pokoleniom odbiorców, zaś życiu i dziełu zdawałoby się zakończonemu, dopisany zostaje nowy rozdział – tak stało się w przypadku życia i twórczości Stefana Kątskiego. *Non omnis moriar* – mądrość tej starożytnej maksymy najtrafniej puentuje historię powrotu Stefana Kątskiego do Sanoka.

*

Zobacz też:

> Stefan Kątski (1898-1978). Kanadyjski portret artysty.

Lipcowe rocznice



Jan Matejko, Bitwa pod Grunwaldem, Muzeum Narodowe w Warszawie, fot. domena publiczna

Włodzimierz Wójcik *(1932-2012)*

Nazwa jest dość jasna. Pochodzi od kwitnięcia drzewa lipowego. Dawniej był to lipień – od podbierania barci pszczelich. Ten miesiąc, który otwiera drugie półrocze jest dosłownie przeładowany zdarzeniami historycznymi i tym wszystkim, co dzieje się w świecie przyrody. W lipiec 2006 roku wpisana jest przede wszystkim dwieściesiedemnasta rocznica zburzenia paryskiej Bastylii, symbolu starego porządku, którego stany – dotychczas upośledzone – miały po prostu dość. To właśnie z tamtego obszaru historii pochodzą szczytne, prawdziwie ludzkie

hasła: Wolność, Równość, Braterstwo – nigdy i nigdzie niezapomniane. Dziś, jak i dawniej pociągające, aktualne, niezbędne do życia w ładzie społecznym, niczym czysta woda i przejrzyste powietrze. Dla nas, Polaków powodem do dumy jest – niejako spokrewniony ideowo z tamtym „lipcem francuskim" – Sejm Czteroletni, promujący nad Wisłą idee wolnościowe; sejm, który wydał szlachetny, najszlachetniejszy owoc w postaci Konstytucji Trzeciego Maja. Jest co wspominać i jest co – dziś i jutro – naśladować…

To był wiek osiemnasty. Przecież jednak i kilka stuleci wcześniej zrodziły się idee równie budujące. 1 lipca 1569 roku – podpisany został doniosły akt Unii Lubelskiej, który ładził stosunki pomiędzy Koroną i Litwą, umacniając wewnętrznie i zewnętrznie kształt Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Pamiętam lata sześćdziesiąte, gdy jako pracownik nauki Uniwersytetu Jagiellońskiego oprowadzałem gości z Wilna po wzgórzu wawelskim. Litewscy uczeni byli wyraźnie zaskoczeni i prawdziwie wzruszeni, kiedy stwierdzili, że na portalach, na licznych płaskorzeźbach herby Korony i Litwy, Orzeł Biały i Pogoń – są tej samej wielkości. Cóż mogłem wówczas powiedzieć? Jedynie prawdę. To właśnie, że owe znaki i dawne symbole wyrażaly samą istotę współżycia narodów połączonych unią braterstwa, unią opartą na gruncie zachowania podmiotowości każdej ze stron… Jeśli się cofnie pamięcią do roku 1410, to stanie przed naszymi oczyma słynna (15 lipca)

bitwa pod Grunwaldem przypominana wielekroć przez malarzy, pisarzy, filmowców…

Inne lipcowe rocznice. Jest ich – jak wiadomo – wiele. Jaśnieje blaskiem – jak wspomniano – rocznica zwycięskiego Jagiełłowego Grunwaldu. Warto też wymienić jeszcze dwie; z innej niejako dziedziny. Czwartego lipca (1934 r.) zmarła Maria Skłodowska-Curie, a dziewiątego tegoż miesiąca (1929 r.) Julian Fałat. I ona i on odeszli, a żyją i świecą, niczym żywe pochodnie pośród szarzyzny naszej codzienności i udręki, zaświadczając na każdym kroku, że uczony i artysta – mocując się z trudnym tworzywem – ciężary i ryzyko biorą na siebie, a otoczeniu i światu dają szczodrze same WARTOŚCI. Warto o tym pamiętać dzisiaj, kiedy profesor uniwersytetu może za swoje miesięczne pobory kupić sobie na targu 2500 pęczków koperku… Można to zresztą przeliczyć na buraczki, na marchew. Jak kto woli. To mało ważne. Ważne jest to – i zarazem smutno – że to zaledwie tyle.

Ala przecież lipiec, miesiąc miodny, miesiąc wakacyjny niesie nam bardziej radosne tony. W dziewiętnastym wieku poetka, dziś niesłusznie uważana za nieco staromodną, Maria Konopnicka bujny rozrost przyrody wiązała z nadziejami na odzyskanie przez nasz kraj Niepodległości. W wierszu *Lipy kwitną…* pomieszczonym w zbiorku *Linie i Dźwięki* (1897) pisała wyrażając przeświadczenie, że lipcowe słońce rozgrzeje patriotyczne uczucia narodu i umocni jego wolnościowe

aspiracje:

> Lipy kwitną… Wieją wonie miodu,
> Prastarego wieją wonie cudu…
> W słońce spojrzał ślepy syn narodu,
> W słońce spojrzał duch mojego ludu!

Jarosław Iwaszkiewicz natomiast tak wyrażał nastrój własnej duszy w liryku *Lipiec* z międzywojennego tomu *Księga dnia i księga nocy* (1929):

> W niebieskim ogrodzie
> Wonno i przyjemnie
> Obłoki jak łodzie
> Przepływają we mnie…
> I wszystko się zlewa
> W łagodną pogodę.
> Lipiec miodem śpiewa
> Złoci żyto młode.

Innym sposobem, w innej poetyce i stylistyce, rzecz ujmował przedstawiciel Krakowskiej Awangardy, Julian Przyboś. Nie mogą nas wcale zaskakiwać u niego, nauczyciela języka

polskiego w szkołach cieszyńskich w międzywojniu, takie oto radosne metafory, które zastosował w wierszu *Lipiec* (tom *Równanie serca* – 1938):

> Na świadectwach, wzbici w radość, odlecieli uczniowie,
> drży powietrze po ich śmigłym zniku.
> Wakacje, panie profesorze! Pora
> trzepać wesoło słowa jak futra na wiosnę

oraz

> czasowniki przez dni lata odmieniać!

To prawda. W lipcowe dni, zaprawione wonią kwiatu tak bardzo dobrego „na kaszel”, nie zawadzi refleksja o naszej historii, nie zawadzi też odrobina euforycznej radości, jaką niesie przyroda i poezja. Ale ta refleksja powinna zapewne walnie uwzględniać wielowiekowe doświadczenia Polaków zawarte w przysłowiach, których – w odniesieniu do lipca – jest wyjątkowo dużo. Jedne mówią o zbliżających się pożytkach: „Kiedy lipiec daje deszcze, długie lato będzie jeszcze”; „Lipcowe upały, wrzesień doskonały”; „Lipiec upały, wrzesień doskonały”; „W lipcowej porze łowią raki i piskorze”; „W lipcu słońce znów doskwiera,

miód na lipach pszczółka zbiera”.

W niektórych zawarte są nauki i porady, niekiedy ostrzeżenia: „Gdy po gorącym lipcu sierpień chłodzi, twarda zima i duży śnieg zaszkodzi”; „Lipcowe deszcze, dla chłopa kleszcze, a jak pogoda, większa swoboda”; „Lipiec, ostatek chleba wypiecz”; „Od lip ciągnie wonny lipiec, nie daj słonku kłosa przypiec”; Upały lipcowe wróżą mrozy styczniowe”; „W lipcu trza gotować, co na jesień obiadować”. Tyle tych mądrości, przezorności. To dobrze… A nam co pozostaje na wakacje? Chyba jeszcze raz posłuchać słynnego „Iwachy” ze Stawiska. Tym razem mamy wybrane strofy wiersza *Lipiec* (z tomu *Krągły rok*):

> Pachną lipce – Reymontowskie
> i zwyczajne
> pełne rowy kwietnej piany
> miododajnej
>
> kopic żyta złote róże
> ściąga sinych wstążek krata
> rzeki małe rzeki duże
> Bzura Mrowa i Pilica
> i Utrata
> […]

> asfalt się roztapia w niebie
> pełen olśnień
> i cholerne ciągnie ciebie
> w Polskę w Polskę

Prof. Włodzimierz Wójcik (1932-2012) – *historyk literatury, krytyk, eseista, autor prac o współczesnej literaturze polskiej, profesor honorowy Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach*.

Zobacz też:

> Upojny klimat czerwca

> Rozkwit poezji w maju

Metafizyka obrazu



Aleksander Sielicki na tle swoich obrazów, fot. arch. artysty

Inspirację czerpię z natury i z codzienności. Moja seria prac “Dancing Sun and Magnetic Waves”, to za Albertem Einsteinem próba opisania czegoś o czym wiemy – czujemy, że istnieje, lecz nie widzimy ludzkim okiem. Musiało upłynąć wiele lat, zanim grupa uczonych otrzymała nagrodę Nobla, dowodząc słuszności teorii względności. Magnetyczne fale to zakodowane informacje, to głos słowa wypowiedzianego na początku.

Dlaczego namalowałem tańczące słońce?… pytasz mnie. Jeśli byś mnie o to nie pytała… wiedziałbym. Jeśli próbuję Ci

odpowiedzieć, nie wiem.

Gdzieś w okolicach 1994 roku zadałem sobie pytanie – co jest moim celem, w malarstwie? Jaki motyw jest mi najbliższy. Pomyślałem najpierw… przestrzeń, perspektywa. Potem najprostsze kształty… koło, kwadrat. Potem kolor… Czerwień, żółty. Potem kontrast… światło, cień. Potem ruch… grawitacja, antygrawitacja. Nic nowego.

Teraz widzę jak bezsensowne jest sztywne ograniczanie działania niespodziewanego – przypadku. Rozlana farba reaguje na drugą, tworzą się struktury zgrubienia miejscami mieszają się ze sobą. Pejzaże, doliny, wzniesienia i oceany. Niepokoje i dobry sen. Zaczyna się taniec. Strumień farby rytmicznie uderza na malowaną powierzchnię rozbryzgując się. Siła odśrodkowa kontroluje kierunek i siłę rytmu. Głównym elementem jest ruch, może on być bardziej lub mniej skoordynowany, szybszy lub wolniejszy. Nazywam to formą komunikacji niewerbalnej.

Zaczyna się rozmowa z powstającym obrazem. Obraz mówi – chciałeś malować jednym kolorem, ale popatrz na smugę światła leżącą obok strugi farby, popatrz jak cień rozgranicza formę od płaszczyzny. Tworzy się przestrzenność, powstaje trzeci wymiar. Czy naprawdę myślisz o tym w kategorii błędu? Wolałbyś to usunąć? Zastanów się. Tego już chyba nie da się powtórzyć.

Farba cicho rozciąga się wygodnie na warstwach innych i nieruchomieje. Napięcia i wibracje optyczne pomiędzy kolorami stają się tańcem i muzyką. Kręgi barw wzajemnie się uzupełniają. Nagle rodzi się energia, przenika strukturę, otwiera czwarty, metafizyczny wymiar. Obraz czeka na interpretację. Realizacja dzieła jest są wtórna… najważniejsza jest idea.

Aleksander Sielicki Toronto 8.06.2021 r.

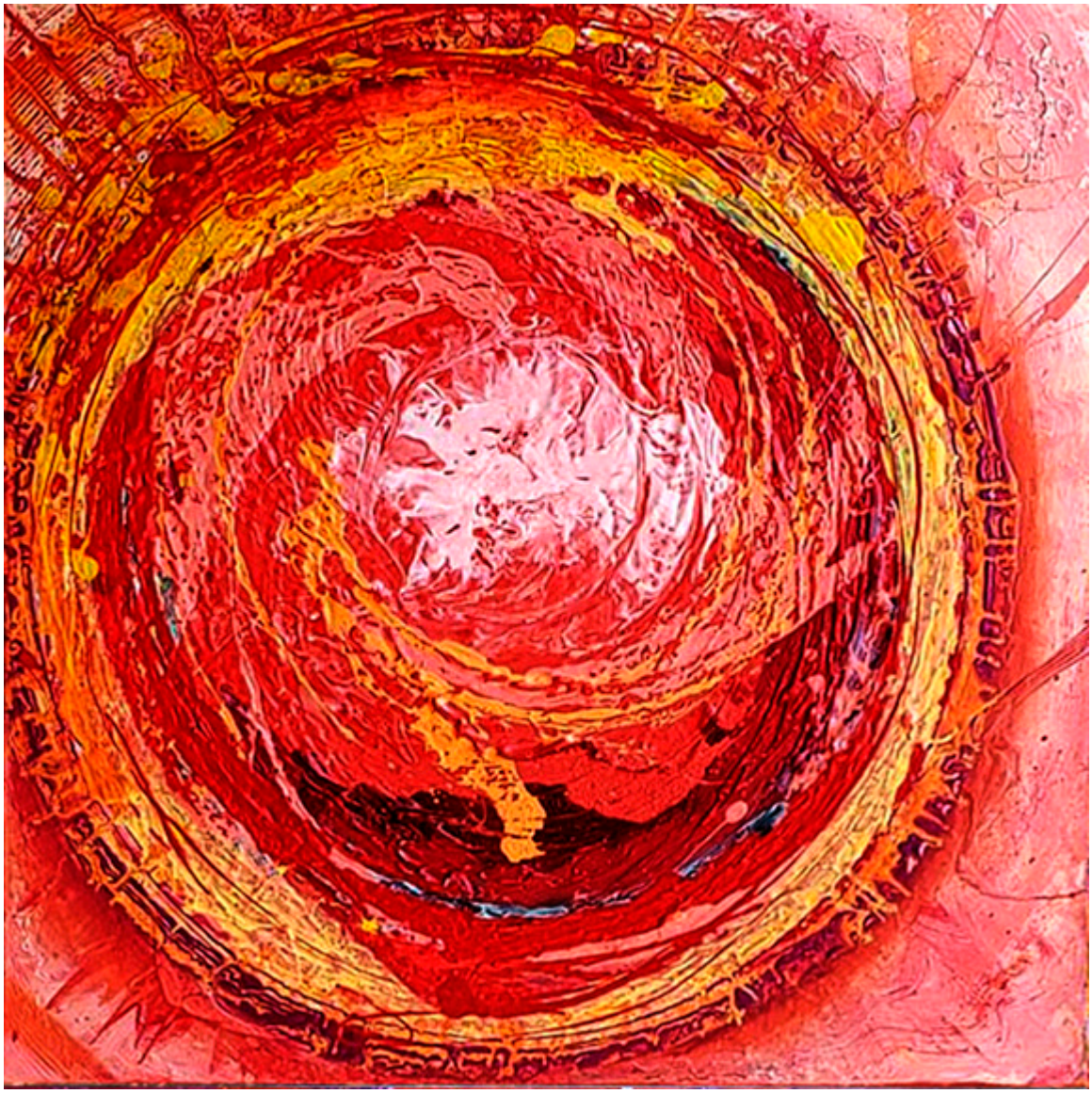
*

G A L E R I A

Dancing Sun and Magnetic Waves

*



- 

- 

- 

- 

- 

- 
TORONTO
2016

- 

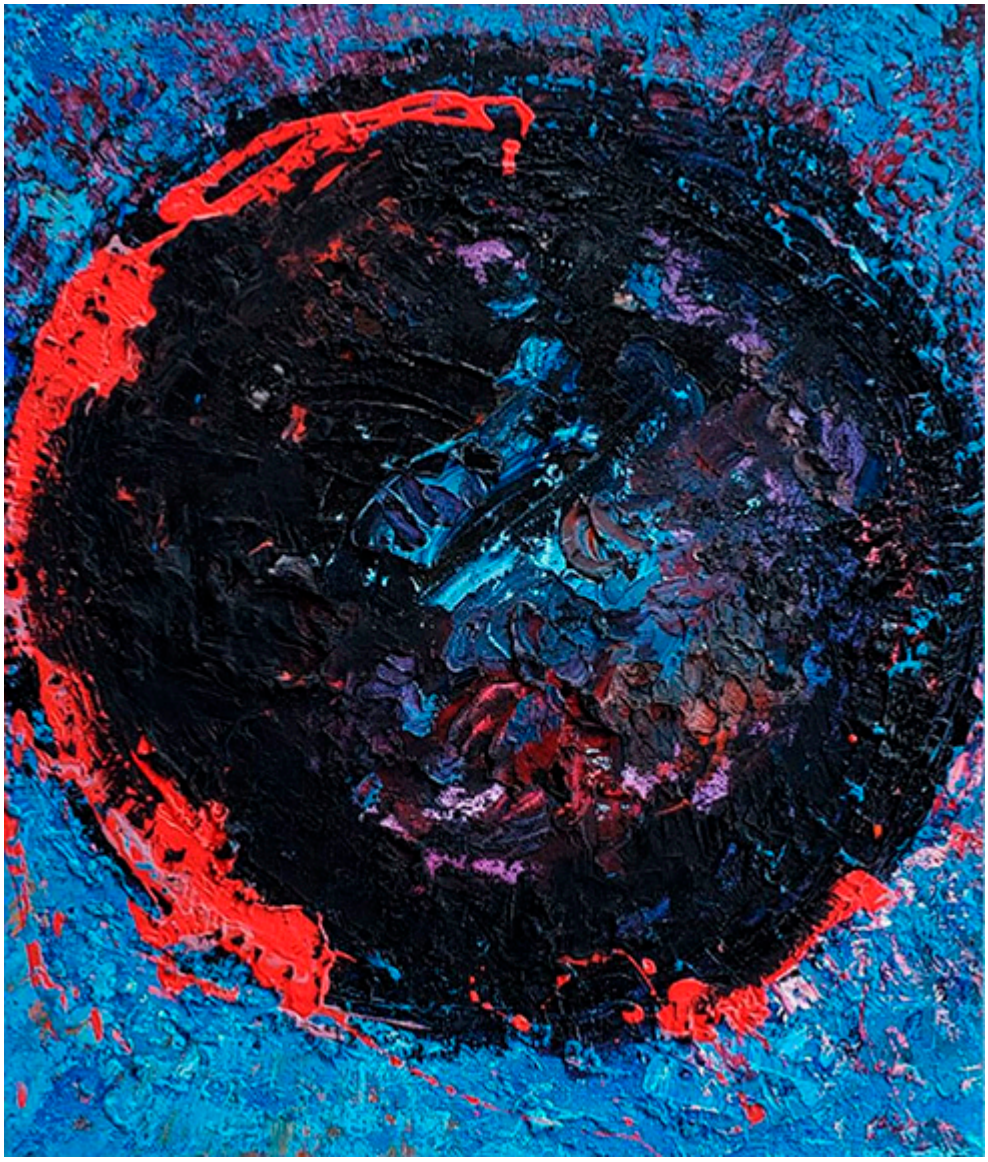
- 

- 

- 

- 

- 

- 

- 

*

Zobacz też:

> Tańczące słońce

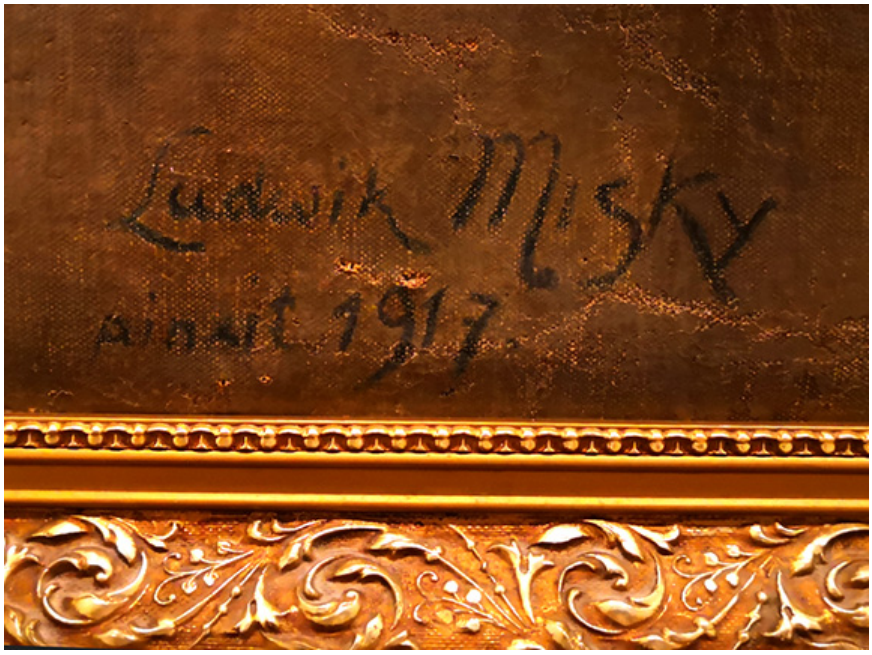
> Aleksander Sielicki. Kosmos wyobraźni.

Ludwik Misky – autoportret w kontuszu

Oprac. Joanna Sokołowska-Gwizdka *(Austin, Teksas)*



Ludwik Misky, autoportret (?), olej na płótnie, 150 x 100 cm, 1917 r., wł. prywatna, dr Kasem Bahloul, Poznań



Podpis Ludwika Misky'iego na portrecie

Ludwik Misky właśc. Ludwik de Delney Misky**,** polski malarz i grafik, urodził się 16 stycznia 1884 r. w Nowym Sączu, zmarł 1 lutego 1938 r. w Krakowie. Pochodził ze spolonizowanej rodziny węgierskiej, osiadłej w Małopolsce. Był synem Ludwika i Wiktorii z Polityńskich. W latach 1902-1910 studiował malarstwo w Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Uczył się pod kierunkiem m.in. Leona Wyczółkowskiego, Józefa Mehoffera, Józefa Pankiewicza i Floriana Cynka. Równocześnie studiował na Wydziale Filozofii i Historii Sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim. Studiował też muzealnictwo w Paryżu, Berlinie, Dreźnie, Lipsku i Wiedniu. W 1907 roku wrócił do Krakowa, aby zacząć pracować w szkolnictwie – początkowo jako nauczyciel rysunku, później inspektor i wizytator, a od 1927 jako naczelnik wydziału szkół zawodowych w Kuratorium Krakowskiego Okręgu Szkolnego. Był też autorem artykułów i podręczników z dziedziny nauczania rysunku i organizacji szkolnictwa. Należał do Cechu

Artystów Plastyków „Jednoróg”. Brał też czynny udział w życiu artystycznym, miał wiele wystaw. Malował portrety, pejzaże i martwą naturę. Zajmował się też grafiką, uprawiał wszystkie techniki w metalu oraz drzeworyt. Był autorem wielu exlibrisów i kilimów. Największy zbiór prac artysty znajduje się w Dworku Emila Zegadłowicza w Gorzeniu Górnym.



Dworek – Muzeum Emila Zegadłowicza w Gorzeniu Górnym

W 1917 r. Ludwik Misky ożenił się z Olgą Łodzia-Michalską (1893-1964). Łodzia to herb, którym pieczętowała się m.in. rodzina Michalskich. Prawdopodobnie przodek Olgi Michalskiej, Jan Michalski otrzymał nobilitację i herb Łodzia w 1768 r. Jego synowie legitymowali się szlachectwem z Galicji Zachodniej.

Z tego samego roku, co zawarcie małżeństwa Ludwika Misky’ego pochodzi autoportret w kontuszu. Można zatem domniemywać,

że skoro malarz ożenił się z osobą stanu szlacheckiego, chciał mieć portret, który przedstwiałaby go jako szlachcica. Wówczs osoby stanu szlacheckiego dość często brały ślub w kontuszu. Czyżby portret, który wisi w domu dr Kasema Bahloula, lekarza, pochodzącego z Palestyny i jego żony w Poznaniu, był obrazem artysty, który powstał na pamiątkę zawarcia małżeństwa?



Ludwik Misky, autoportret, ok. 1920 r., fot. domena publiczna

Dr Kasem Bahloul

Dom, który kupiliśmy z żoną 15 lat temu został zbudowany ok. 100 lat wcześniej. Należał do bogatej rodziny kupców poznańskich – Zofii i Edwarda Michaelisów. Niestety nie mamy kontaktu z ich rodziną i nie wiemy jak ten obraz trafił do ich domu.

Jestem Palestyńczykiem z pochodzenia, a Polakiem z wyboru. Kiedyś podczas spotkania z moją rodziną w Gazie, rozmwiałem z moją żoną Polką po polsku. Mój ojciec usłyszał naszą rozmowę i nagle po ok. 40 latach zaskoczył nas pytaniem – czy wy rozmawiacie w języku ludzi z obozu polskiego w Palestynie? Powiedział przy tym kilka słów – chleb, winogrona i papierosy!!! Z otwartymi ustami patrzyliśmy na ojca. Zapytałem – skąd znasz te słowa? Wtedy ojciec opowiedział nam historię obozu polskich rodzin i żołnierzy armii generała Władysława Andersa, którzy trafili do Palestyny, z Rosji przez Iran.

Ojciec był rolnikiem, mieszkał w wiosce Yibna (niedaleko Yaffa), gdzie miał dom i ziemię, w pobliżu obozu. Codzienne sprzedawał swoje produkty – świeże figi, winogrona, pomarańcze, cytryny, banany… rodzinom polskim w tym obozie. Czasami był to handel wymienny np. za papierosy. Mój wujek również pracował w polskim obozie jako cieśla, wykonywał tam drobne prace stolarskie. To właśnie Polacy nauczyli go jak zbudować drewniany pług oraz inne rolnicze narzędzia.

Wcześniej kierowca Pogotowia Ratunkowego z Gorzowa Wielkopolskiego, gdzie pracowałem jako lekarz medycyny, opowiadał, że jako młody chłopak, mieszkał w tym obozie. Obóz znajdował się między naszą wioską Yibna (Yavne) a Maghar, w okresie 1940-1945 r.

Historia lubi się powtarzać, trzy lata później Palestyńczycy też trafili do obozów i żyją w nich do dnia dzisiejszego. Zaczęła się też tułaczka naszego narodu od Chile do Pekinu. Mam nadzieję że kiedyś to się skończy i ludzie będą żyć razem w pokoju jak kiedyś: bez względu na religię, rasę i pochodzenie, a miasta takie jak Nazaret, Hebron, Betlejem, Jerozolima czy rzeka Jordan staną się dostępne dla wszystkich wiernych z całego świata.

W Polsce znalazłem się jako stypendysta rządu polskiego, za co będę dozgonnie wdzięczny. W Poznaniu ukończyłem studia na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej, a później jako anestezjolog pracowałem w polskich szpitalach uzyskując stopień doktora nauk medycznych na tej samej uczelni.

W 1991 roku sytuacja lekarzy anestezjologów w Polsce była bardzo ciężka, nie dało się żyć z pensji mojej oraz żony, byłem więc zmuszony działać niestandardowo. Otworzyłem przedsiębiorstwo importu i dystrybucji artykułów spożywczych, a z czasem zająłem się też produkcją spożywczą, Aktualnie mamy trzy zakłady produkcyjne w Wielkopolsce, w których pracuje ok.

200 osób, (LEVANT FOODS Sp. z o.o.).

Nasze produkty są eksportowane do różnych krajów świata promując polski przemysł spożywczy. Tak więc mam podwójną działalność – lekarską i biznesową. Nazywam to schizofrenią kontrolowaną, wymuszoną przez realia okresu transformacji ustrojowej w Polsce.



Dr Kasem Bahloul, właściciel firmy LEVANT FOODS Sp. z o.o.
Informacje o Ludwiku Misky'm na podstawie Wikipedii

Zobacz też:

> W poszukiwaniu Zegadłowicza